

# TEATR

im. STEFANA JARACZA



OLSZTYN

ELBLĄG

*Aleksander Fredro*

## *Mąż i żona*



Aleksander Fredro

# Mąż i żona

komedya w 3 aktach

## obsada:

Hrabia Waclaw . . . . .	Marian Szczerski
Elwira, jego żona . . . . .	Adela Zgrzybłowska
Hrabia Alfred . . . . .	Wojciech Kostecki
Justysia . . . . .	Teresa Czarnecka-Kostecka
Kamerdyner . . . . .	* * *

Scenografia:  
DANUTA POGORZELSKA

Reżyseria:  
MARIAN SZCZERSKI

Przedstawienie prowadzi:  
LESZEK NOSKOWIAK

Kontrola tekstu:  
KRYSTYNA KOZŁOWSKA

Opracowanie muzyczne:  
LUCJAN MARZEWSKI

Asystent reżysera:  
ADELA ZGRZYBŁOWSKA

Sezon XXX

Premiera 19 października 1974 r. w Olsztynie

mów, które latały z rąk do rąk i zarobiły w moim pułku na niesłychane pochwały. Jeden tylko ze światlejszych kolegów zrobił mi uwagę, że w wielu wierszach brakuje średniówki.

— Średniówki? — zapytałem zdziwiony — nigdy o niej nie słyszałem.

Kolega podjął się wytłumaczyć mi znaczenie średniówki i to była pierwsza lekcja prawideł rytmotwórstwa polskiego.

Z reiterującym a stopniowym do drogi królów (tożsamość w duchu) widać, że to jest wiersz 1703. Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia. Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia.

Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia. Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia.

Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia. Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia.

Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia. Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia.

Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia. Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia.

Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia. Wiersz ten jest bardzo ciekawy, bo obok miłego i przystępnego jest tu bardzo trudny i trudny do zrozumienia.

And. Maks. Fredro

Urodziłem się w Surochowie pod Jarosławiem w r. 1793 i do szesnastu lat życia uczono mię ówczesnym trybem szkolnym pod nauczycielem domowym, który to rodzaj edukacji przekładano nad publiczny, pod żadnym względem nie zadawalający moich rodziców. W młodych latach nie okazywałem zdolności do nauki, nie dlatego, żebym do niej nie miał zdolności, lecz, że ta wymagała przede wszystkim pamięci, której nie miałem, a przez to i żadnych korzyści odnieść nie mogłem z udzielanych mi nauk. Uspodobienie moje ciche, spokojne, niemal poważne; umysł więcej do smutnych dumań, niż do pustej wesołości skłonny, zyskał mi w rodzinie przydomek młodego staruszka.

Nadszedł rok 1809.

Miałem wtedy lat szesnaście i z bardzo miernym zasobem naukowym, obok niejakej znajomości ksiązek różnej wartości i treści, mianowicie francuskich, uczułem pociąg do stanu wojskowego i wstąpiłem w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, które wkroczyły do Galicji. Odtąd zaczęła się dla mnie szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona, a zarazem najpotężniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia. Na obcowanie z muzami nie miałem wcale czasu, ani też, będąc żołnierzem, nie tęskniłem za ich towarzystwem; jednakże gdy w niespodziewanej okoliczności błysnął mi promyk natchnienia, mimowolnie brałem się do pióra. Zawsze mię coś do bazgrania ciągnęło. Tym sposobem w r. 1810 po raz pierwszy dowiedziałem się, że mógłbym składać wiersze. Jakies zdarzenie, nie pamiętam, czy wesołe, czy smutne, podało mi sposobność do napisania ry-

mów, które latały z rąk do rąk i zarobiły w moim pułku na niesłychane pochwały. Jeden tylko ze światlejszych kolegów zrobił mi uwagę, że w wielu wierszach brakuje średniówki.

— Średniówki? — zapytałem zdziwiony — nigdy o niej nie słyszałem.

Kolega podjął się wytłumaczyć mi znaczenie średniówki i to była pierwsza lekcja prawideł rytmotwórstwa polskiego.

Z rejterującym a staczającym po drodze krwawe bitwy Napoleonem doszedłem do Paryża i pobytywi w tej stolicy winien jestem poznanie teatru francuskiego, który zrobił na mnie nieopisane wrażenie, odpowiednie memu wewnętrznemu usposobieniu, a przytem całkiem nowe; Lwów bowiem nie miał wtedy stałej, polskiej sceny, a jeżeli bywałem niekiedy na przedstawieniach teatralnych, to najczęściej wykonywali je amatorowie, a tak nie mogłem mieć jasnego pojęcia o tej potędze sztuki.

Tragedya francuska, lubo szczyliła się wówczas królem tragików, Talma, znalazła mię prawie objętym widzem. Przesadna deklamacja, ruchy konwencyonalne, monotonia aleksandrynów, ziębiąca wszelkie ciepło, w ogóle nie mogła mi się podobać, nic nie wiedzącemu o trzech jednościach. Przeciwnie, wodewil, komedya, wprawiły mię w zachwycenie. Pierwszy raz widziałem tam skończonych i doskonałych artystów, utrzymujących grą samą najlichsze nieraz ramoty i wtedy to powziąłem przekonanie, wzmocnione z czasem, że nie ma dzieła dramatycznego, choćby jak mistrzowsko przeprowadzonego i wykończonego w częściach, które by się obeszło bez dalszego rozwinięcia i podniesienia dobrą grą aktorów.

Aleksander Fredro *Autobiografia*

Wychaliśmy razem nie z równych pobudek,  
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.  
Tęskniłem za obozem... nudziłem się przeto,  
I ażeby coś robić, zostałem poetą.  
Poetą!... Tam do licha!... To panie, nie żarty!  
Byłżeś przynajmniej silną nauką podparty?  
Ach gdzież tam!... Byłem sobie, ot szesnastoletnim  
Pośród dwóch gubernatorów nieukiem kompletnym;  
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,  
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą.  
A kiedy niespodzianie zafrunął proporzec,  
W to mi graj!... Żegnając rodzicielski dworzec,  
Żegnając biblioteki zasuw spokojne,  
Z radosnym uniesieniem ruszyłem na wojnę,  
A gdy przedeptał obrecz i prysku i lodu,  
Moskwy, Paryża, Wiednia od grodu do grodu;  
Ze sześciomiesięcznym niewoli popasem,  
Wróciłem z niezwiększonym nauki zapasem.  
Wróciłem, prawdę mówiąc, bez celu do kraju,  
Lecz z pękiem doświadczenia różnego rodzaju.

Aleksander Fredro *Pro memoria*

Komedja *Mąż i żona* uchodziła przez wiele lat za – szczególnie niemoralną. Przed warszawską premierą w r. 1822 zachodziła obawa, żeby minister oświaty nie zabronił w ogóle grania tej sztuki. „Stare kwoki gorszyły się” – donosi Fredrze przyjaciel z Warszawy. „Padaly słowa o gangrenie moralnej, zgniliźnie, rozkładzie” – stwierdza Brückner. Tę opinię podziela jeszcze Tarnowski, który, podnosząc czujny zmysł moralny Fredry, uważa za konieczne uczynić jeden wyjątek – *Męża i żonę*. Otóż w ostatnich czasach ta staroświecka przesada ustąpiła miejsca wręcz przeciwnej, gorszej przesadzie, z jaką znowuż rozpoczęto gorliwe ucnotliwianie Fredry, czyniąc zeń niemal nowego księdza Skargę i w każdym swobodnym żarcie młodego człowieka (Fredro miał dwadzieścia kilka lat, kiedy pisał *Męża i żonę*) dopatrując się rodzierania szat i bicza nieublaganej chłosty moralnej. Rzecz prosta, że taka lub inna interpretacja dzieł i postawy moralnej Fredry każdemu jest dozwolona natomiast wciągając w jej służbę podstępne przeinaczanie litery tekstu jest rzeczą niedopuszczalną. Napisałem też wręcz: „Nie fałszujcie nam Fredry”. I przy tej sposobności ze zdumieniem przekonałem się, ile niechlujstwa „metody”, ile zaciętrzewienia i nierzetelności polemicznej może pokrywać toga naukowca. Zakończyłem też co prędzej tę osobliwą polemikę cytatem z samego Fredry:

„Prędzej złodziej przyzna się, że ukradł, niż profesor – że głupstwo powiedział”.

Cała ta sprawa ma jeszcze jedną fizjognomię. Tę, że *Męża i żonę*, arcydzieła, które w swoim rodzaju nie ma równego w żadnej literaturze scenicznej (przypomina je nieco doskonałością faktury i gatunkiem ironii *Paryżanka* Becque'a, o jakiej sześćdziesiąt kilka lat młodsza), nie grywa się zupełnie. Przy ciągłym wyrzekaniu na ubóstwo naszego repertuaru! (–) Teatry raczej unikały tej komedii, właśnie z powodu mitu jej „niemoralności”, mimo iż niewątpliwie zdarza się grywać znacznie ostrzejsze utwory. Ale co uchodzi lada komu, to nie uchodzi czcigodnemu Fredrze z pomnika. (–) I rzecz szczególna:

przedtem nie grano jej, bo niemoralna; obecnie, dla odmiany, ze dwadzieścia lat dowodzą nam niekórzy uczeni profesorowie, że ta komedia aż ocieka surowym morałem, że jest głębokim ujęciem problemu winy i kary, biczem na występki — ale mimo tych zapewnień, wciąż się jej nie grywa. Skoro taka cnotliwa, czemuż się jej boicie? Czemu jej nie grywacie? — pytałem niedawno przez radio, które w swoim fredrowskim cyklu przełamało ten bojkot. (—)

Tadeusz Żeleński (Boy)  
Obrachunki fredrowskie 1938 r.

~~~~~

Jest tam jakaś złego miara,  
Kiedy młoda bryknie koza,  
Ale kiedy grzęźnie stara,  
Toć dalipan, wielka zgroza.

Wł. Wójcicki

## ODWIEDZINY U ALEKSANDRA HR. FREDRY

Patyczek hrabiów Fredrów we Lwowie jest na Chorążczyźnie przy ulicy Świętego Jona; małe przed nim podwórze rozlane jest kłobami krzewów i kwiatów z przeciwnej strony otacza go ogród. Tu stałe zamieszkuje autor *Galosoba* i tylu innych komedij. W sobotę, w dzień pogodny, zwykło się przejechać za miasto, po obiedzie przyjmują gości.

W niedzielę dnia 20 czerwca r. b., około czwartej godziny wybrałem się odwiedzić tego, którego utwór dramatyczny nigdy swojej wartości nie stracił.

Na pierwszym piętrze zajmuje pokój osobny, z łożniami na podwórzu, skromnie umeblowany. Załazdę zameldowano i stanąłem na progu. Dostojny hrabia powstał ze swego fotelu i powitał mnie uprzejmie.

Z ciekawością, po raz pierwszy mając szczęście widzenia go, przyglądałem się jego postaci. Wzrostem był podobny jak wyrostki, kształt ciała szczerzył miły, widać było, że był wyjątkowo wysoki i szczupły, widać było, że był wyjątkowo wysoki i szczupły, widać było, że był wyjątkowo wysoki i szczupły, widać było, że był wyjątkowo wysoki i szczupły.

Kiedyśmy usiedli, rozmowa wkrótce odżyła się, a hr. Fredro wśród coraz większego zapału, przynajmniej na ten temat literatury i życia społecznego, zdołał wnieść kilka ciekawych uwag. Jego wybitny rozum i wybitna mowa wywołała potężny wpływ na moją osobę i ogólny był przebieg rozmowy.

~~~~~

Na świecie jak na jarmarku; lepiej ten sprzedawca,  
co się przecenia, niż ten, co się nie docenia.

Aleksander Fredro Zapiski starucha

przedem nie grano jej, bo niemożliwa: obecnie, dla odmiany, ze dwudziścia lat dowodzi nam niektórzy uczeni małżonkowie, że to komedia uł ciekawym surowym moralizem, że jest głębokim ujęciem problemu winy i kary, biczem na występki – nie mimo tych zapewnień, wciąż się jej nie grywa. Skoro taka snobliwa, czemu się jej boją? Czemu jej nie grywacie? – pytałem niedawno przez radio, która w swoim fredrowskim cyklu przełamania ten bojkot. (–)

Tadeusz Zieliński (Boj)  
Obrázky fredrowskie 1928, 1.

„...Czy mam przedstawić nagą prawdę, czyli też pożyczając jej tła, zarzucić ją kwiatami fantazji? Prawda w oczy kole, może ukuć i w uszy, o tym każdy opowiadający pamiętać powinien; ale znowu z drugiej strony uganiać się zawsze za kwiatami, nimi tylko sypać, nimi zdobić i stroić, strach, by się nie zdarzyło, że ołtarz nie wart ozdoby, albo ozdoba nie godna ołtarza. Prawda tylko piękna. Prawda, prawda – wielkie słowo.

Aleksander Fredro *Pamiętnik*

K. Wł. Wójcicki

## ODWIEDZINY U ALEKSANDRA HR. FREDRY

Pałac hrabów Fredrów we Lwowie jest na Chorążczyźnie przy ulicy Świętego Jana; małe przed nim podwórze zasłane jest klombami krzewów i kwiatów, z przeciwnej strony otacza go ogród. Tu stale zamieszkuje autor *Geldhaba* i tylu innych komedij. W południe, w dzień pogodny, zwykle się przejeżdża za miasto, po obiedzie przyjmuje gości.

W niedzielę dnia 20 czerwca r. b., około czwartej godziny wybrałem się odwiedzić tego, którego utwory dramatyczne nigdy swojej świeżości nie tracą.

Na pierwszym piętrze zajmuje pokój obszerny, z oknami na podwórze, skromnie umeblowany. Za ledwie zameldowano i stanąłem na progu, dostojny hrabia powstał ze swego fotelu i powitał mnie uprzejmie.

Z ciekawością, po raz pierwszy mając szczęście widzenia go przyglądałem się jego postaci. Wizerunek, jaki podany był w *Kłosach*, odznacza się szczególnym podobieństwem. Na obliczu miłym i szlachetnym, wiek późny już wrył swoje ślady, siwizna przyprószyła głowę; chociaż nieco pochylony, przypomina dawniejszą smukłą, topolową postać.

Kiedyśmy usiedli, rozmowa wkrótce ożywiła się, a hr. Fredro wśród coraz większego zapału, gdyśmy weszli na tor literatury i życia społecznego, zdawało się, że odmłodził. Na oblicze jego wybił rumieniec, mowa płynęła potoczysta i dobitna.

Miałem mu przedstawić prośbę jednego z księgarzy warszawskich ażeby dozwolił na nowy przedruk komedij już znanych. Gdy mu to życzenie objawił, odrzekł mi stanowczo, że nigdy na to nie zezwoli, a nowe wydanie, wraz z utworami nieznanymi, pozostawia do rozporządzenia, ale po śmierci swojej. Kiedy przedstawiłem potrzebę takiego przedruku, i wspomniałem o żywej chęci, jaką mamy ujżenia nieznanych komedij, a zazdrośnie trzymanych w tece, odrzekł mi na to:

– Inna dziś społeczność, inne pragnienia. Ja nie umiałem i nie umiem nierządnie brać za bohaterki

swoich utworów, jak to teraz moda za przewagą francuską.

Nie umiałem odpowiedzieć na tak przedwz-  
ne zdanie.

— Mam pięć tomów nowych komedyj (mówił mi dalej), ale te nie ujrzą światła, aż gdy spoczne w grobie. Wtedy niech robią co chcą, ani pochwał, ani krytyk już słyszeć nie będę. Bo przyznam się panu (a w tej chwili wpadł w żywy zapal), nie wiem za co mnie z taką zjadłością uderzano. Cały mój grzech, cała moja wina, że unikając próżniactwa, pisałem. Młodo poszedłszy do wojska, potem schowawszy pałasz do pochwy, ot, nie wiedział jak i dłażcego chętką posunęła do pisania. Samouczek, nie miałem pretensji ani do rozgłosu, ani do współzawodnictwa. Biorąc wzory z otaczającej mnie społeczności, przedstawiałem je w komediach. Dziś to wszystko zamarło!

— Prawda, że to wszystko zamarło! ale niech hrabia pamięta na słowo wielkiego Schillera: „Co ma żyć w pieśni, musi umrzeć w rzeczywistości”. Pomnę, kiedy najpierwsze komedie pana hrabiego u nas w Warszawie przedstawiono, a były starannie i dobrze grane przez takie artystki, jak: Halperowa i Krupińska, i aktorów, jak: Szymanowski, Kudlicz, Dmuszewski, Werowski, Piasecki, Zdanowicz i Anczyc, mniej budziły zajęcia, bo te postacie były wówczas pospolite jeszcze w naszej społeczności, ale gdy zniknęły z naszego koła, kiedy już śladów nie zostawiły żywych, kiedy się czasy do niepoznania zmieniły, komedie pana hrabiego coraz żywsze sprawiają wrażenie. Ten Cześnik, jak Rejent, to postacie typowe z niedawna zamierchłej przeszłości! Sam Jowialski...

— Otóż powiem memu panu (przerwijąc mi mówił hrabia), że *Jowialskiego* nie pojęli, i grać go też należycie nie umieją. Ja tę postać żywcem wziąłem z sędziwego Grzymały, którego z bliska znałem. Dobroduszny, pełen prostoty starowina, wciąż powtarzał, swoje przysłówia i bajeczki, jakie zapamiętał z lat swej młodości, a tu z niego robią jakiegoś bohatera, stroją w kontusz i żupan bez potrzeby.

— A czy pan hrabia przypomina ową wielką praw-

dę, jaką wypowiedziałeś na początku zaraz *Jowialskiego*?

— Jaką?

— Kiedy Ludmir w scenie drugiej przemawia: „Tak, od dziś dnia porzucam złocone komnaty, przenoszę się pod skromne strzechy, tam jeszcze człowiek jest przejrzystym. Ukształcenie za gęstym już werniksem przeciągnęło wyższe towarzystwo. Wszystkie charakterystyki jedną powierzchowność wzięły, nie ma wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. Skąpiec dawnej w przeniecowanej chodził sukni, trzymał ręce w kieszeni teraz sknera sknerą tylko w kąciku, troskliwość o mniemanie przemogła miłość złota, i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tym wiedział. Zazdrosny gryzie wargi i milczy, tchórz mundur przywdziewa, tyran się pieści: w każdym człowieku dwie osoby, sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony. Komedia Moliera już się skończyła, a genialny ten pisarz tylko dla studiów przydatny.

Hrabia nic mi nie odrzekł, ale po chwili przemówił.

— Oprócz nowych komedyj, na pięć tomów takich jakie są drukowane, mam jeszcze poemat na tom jeden, pod tytułem „Každy dudek ma swój czubek”, a treścią jego jest nasza galicyjska społeczność, charakter i typy.

— Czy i jego pan hrabia nie myśli drukować? O ile z tytułu sądzić mogę, i tego co słyszę, największy interes będzie dla żyjących, którzy wzory znać mogą.

— Zapewne! Zapewne! z cicha poszeptał i u-  
milkł...

Zwróciłem więc rozmowę na inny przedmiot.

— Mówiono u nas głośno, (rzekłem po chwili, przerywając smutną zadumę czcigodnego starca), że pan hrabia dlatego przestałeś pisać, że cię zraziły ostre krytyki, a niesprawiedliwe.

Nie przestałem pisać, tylko drukować nic nie będę. Moje wyobrażenia o sztuce, a szczególnie pojęcia o literaturze dramatycznej, nie godzą się z dzisiejszymi. Uniknąć chciałem jedynie tej niezrozumiałej



zaciętości recenzentów, z jaką występowali przeciwko mnie, jakbym zbrodnie jaką spełnił, że piszę! Pisałem jak umiałem, i jak mi natchnienie kazało!

W tej chwili wbiegło dwoje wnucząt dorodnych, chłopczyk i dziewczynka, a wkrótce ukazał się za nimi, ich ojciec, a jedyny syn gospodarza domu, Jan Aleksander hr. Fredro.

Wyniosłego wzrostu, kształtnej postaci, obliczem przypomina ojca. Twarz pociągła, rysy wyraziste, męskie, wąs sumiasty, bródka hiszpańska, czło wysokie, głowa kształtna, w części łysa, zwiastująca myśl wyższą i inteligencję niepospolitą. Jakoż na tym samym polu, co i dostojny rodzic, próbował swoich sił. Cztery komedie jego przedstawiono na scenie lwowskiej: *Przed śniadaniem*, w jednym akcie; *Drzymka pana Prospera*, w czterech aktach, i dwie jednoaktowe krotofile ze śpiewkami: *Piosnka wujaszka* i *Posażna jedynaczka*.

Po dwugodzinnym pobycie, pożegnałem sędziwego hrabiego i jego syna, dziękując za uprzejme i pełne serdeczności przyjęcie.

Tygodnik „Kłosy” nr 222, z dnia 30.09.1869 roku.



Z młodym stara, śmieszna para;  
Stary z młodą, grozi szkoda.

Bohdan Korzeniewski

## CIĄGLE FREDRO

Aleksander Fredro od dobrych stu lat uchodzi za największego, może jedynie naprawdę wielkiego komediopisarza polskiego. Jedni nazywają go polskim Goldonim, a jeszcze inni dla wydobycia szczególnej dury poetyckiej jego komedii, uciekają się do nazwy polskiego Musseta.

Już samo zestawienie tych nazwisk wskazuje, że w popularnych porównaniach chodzi raczej o rangę pisarską Fredry w teatrze światowym niż o charakter jego twórczości. Ci z krytyków i badaczy, a było ich w Polsce sporo, którzy wzięli na serio to porównanie i usiłowali zbudować na nim wiedzę o komediopisarzu, ponosili klęskę. Ich przeciwnikom ogromnie łatwo przychodziło wykazać, że podobieństwa są znikome, różnice zaś ogromne. Wiekowe spory o to, kogo Fredro najbardziej przypomina wyrazem twarzy z wielkich dramaturgów, przyniosły mimo wszystko jakąś korzyść. Pozwoliły stwierdzić, że posiada on swoją własną, oryginalną fizjonomię twórczą. Okazało się w końcu, że nie można pokazać go prawdziwie ani w peruce Moliera, ani w romantycznym płaszczu Musseta.

Sądzone przez długi czas, że najbardziej do twarzy będzie Fredrze w tradycyjnym ubiorze polskiego szlachcica — w żupanie, w kontuszu i przy karabeli. Takiemu rozumieniu jego dzieła sprzyjała polityczna dola albo raczej niedola Polski. Od Fredry domagano się jeszcze za życia, aby stał się piewą jeśli już nie nieszczęść narodu, to przynajmniej jego cnót. Było to jedną z przyczyn zatargu pisarza z opinią publiczną i jego obrażonego milczenia.

Po śmierci, rzecz prosta, nie pytano go już o zgodę.

Jego dzieło, iskrzące się od przedniego i dosyć dla natury ludzkiej bezlitosnego komizmu, wciągnięto do „służby narodowej”. Kazano mu pełnić

obowiązki stróża i obrońcy narodu, któremu odebrano wolność i zamierzano także odebrać język i historię. Odpowiednio więc namalowano imaginacyjny portret poety. Dla paru pokoleń Polski podbitej i podzielonej Fredro wyrażał te cechy narodowe, które pozwalały zachować wiarę w przyszłość: polską fantazję wojenną i polskie poczucie honoru. Jedni powiadali, że przedstawiał taki świat, jaki widział z siodła kawaleryjskiego konia, drudzy — że taki, jaki widział z ganku ziemiańskiego dworu. W jednym i drugim przypadku widok byłby swojski ale nie rozległy. Ten imaginacyjny portret pisarza dotąd jeszcze można zobaczyć w domach uczonych polskich i również — niestety — w bibliotekach za granicą.

Nie pozostaje to bez wpływu na europejskie losy Fredry. Ta opinia o poecie wiąże go w sposób łatwy, bo na zasadzie pochlebstwa, z losami narodu, któremu los na ogół pochlebstw skąpi. Pochlebstwo jednak ma krótkie nogi. Na takich nogach nie można pójść w szeroki świat i dotrzeć do nauki powszechnej. Fredro w kontuszu, pełen sarmackiej rubaszości, nie bardzo może liczyć na zainteresowanie w nowoczesnym świecie, gdzie ciekawość dla form i spraw przebrzmiałych i to na dobitkę złego — form i spraw polskich, jest bardzo nikła. Tylko, czy to prawdziwy Fredro.

To pytanie można było postawić w Polsce dopiero wtedy, kiedy zmieniły się gruntownie warunki polityczne jej bytu. Spory o prawdziwego Fredrę wybuchły po pierwszej wojnie w niepodległym państwie polskim. Zaogniły się jeszcze po drugiej wojnie. Nowe poglądy na poetę wyraziły się nie tylko w opiniach krytyków i wiadomościach badaczy, ale i w sposobach odmiennego traktowania komedii Fredry na scenie. W latach 1946–1955 Fredro przeżył w teatrach polskich swój prawdziwy renesans. Nigdy dotychczas nie grywano go tak wiele.

Ten niespodziewany sukces zawdzięczał w tych latach w dużej mierze słabości urzędowej literatury dramatycznej. Był to niemal jedyny głos ludzki, przy tym głos pełen mądrego humoru.

Nie na tym jednak polegał prawdziwy renesans

poety. Fredrę spotkała przygoda, która przydarza się tylko nielicznym, istotnie wielkim pisarzom. Coraz wyraźniej zaczął występować jako pisarz dotąd nieznan. Przy usuwaniu patriotycznego werniksu z portretu Fredry wystąpiła całkiem nowa jego twarz. Najmniej chyba nadaje się do niej utarte określenie „pocziwy”. Prawdziwa twarz Fredry uderza olśniewającą inteligencją, głęboką mądrością i trochę smutnym uśmiechem, kwitującym błahość ludzkich spraw i namiętności... Jeśli nie maluje się w niej cecha najistotniejsza poety, jego geniusz komiczny, to dlatego, że tej cechy nie umie wyrazić na ogół żaden portret.

Fredro napisał — niestety — aż trzydzieści pięć komedii. Nie we wszystkich jego geniusz komiczny wyraził się z jednakową siłą. Nie wymagamy tego jednak od polskiego poety, skoro nie wymagamy podobnej doskonałości od jego znakomitych kolegów cieszących się światowym nodziwem. Istotnie, więszość z komedii Fredry ma charakter również starsowiecki jak większość komedii Goldoniego i byłoby błędem domagać się dla ich ciekawości i uznania poza własnym narodem pisarza. Do obowiązków narodowych należy również nudzenie się na utworach własnych klasyków. Nie trzeba z tego czynić obowiązku międzynarodowego nawet w okresach coraz bliższej znajomości między narodami świata. Przy najmniej jednak cztery z komedii Fredrowskich osiągnęły tę doskonałość, która pozwoli im liczyć na zajęcie pozycji uniwersalnej. Są to *Mąż i żona*, *Śluby panieńskie*, *Dożywocie* i *Zemsta*. Miłośnicy gatunku, który miał znakomite tradycje i zaczyna powoli dzisiaj sobie o nich na nowo przypominać, tj. farsy odkryją mnóstwo uroku także w *Damach i huzarach*.

Wymienione pięć komedii znajdzie się zapewne w tym wyborze najcenniejszych dzieł sztuki, jakiego ludzkość kiedyś dokona, jeśli kataklizm nie zniszczy żywej dzisiaj ciekawości wszystkiego, co ludzie w dziedzinie piękna wytworzyli na ziemi. Wydaje się, że pozwolą one w pełni poznać jednego z najświetniejszych i — uważam — jednego z najbardziej tajemniczych artystów. Dzisiaj już zaczynamy

dostrzegać, że nowa twarz Fredry mieni się takim bogactwem uczuć i myśli, jakiego dotąd mało kto się spodziewał.

Przed kilkunastu laty rozumniejsi krytycy zsadzili Fredrę z konia i odpasali mu ułańską szablę. Dziś ją zaczynamy go wyprowadzać z tego ganku we dworzec, skąd rozciąga się widok tylko do lasu na horyzoncie. Otwieramy przed nim — z całym szacunkiem — drzwi do domu, gdzie mieściła się jego pracownia. Juliusz Kossak, także malarz koni, zostawił portret Fredry stojącego przy pulpicie do pisania. Wskazał, zapewne mimo woli, właściwą drogę do poznania poety. W pracowni pisarskiej Fredry mieści się ten skarb wartości ogólnoludzkich, który możemy ofiarować kulturze światowej.

Sądzę, że jeszcze nie dzisiaj. Sami zaczynamy dopiero odkrywać Fredrę. Nie stać nas jeszcze na sąd, który moglibyśmy zaproponować wiedzy o sztuce nie tylko polskiej. Tymczasem zbieramy wiadomości dla takiego sądu, który rozstrzyga o przynależności do twórców miary najwyższej.

Pamiętnik Teatralny Rok 1958  
zeszyt 2

Jak mi radzisz, mam się ożenić? — Nie. —  
Ależbo są okoliczności... Żeń się czempredzej.

Utwory Aleksandra Fredry na scenie teatrów  
międzynarodowych

Damy i huzary	scen. W. Makojnik premiera 23.01.1946 r.
Zemsta	scen. E. i L. Grotzewscy premiera 13.10.1946 r.
Cielunio	scen. E. i L. Grotzewscy premiera 13.10.1946 r.
Pan Jankowski	scen. J. Grotzewski premiera 6.05.1947 r.
Zemsta	scen. J. Grotzewski premiera 22.01.1948 r.
Pan Jankowski	scen. J. Grotzewski premiera 10.09.1949 r.
Mąż i żona	scen. A. Kochanowski premiera 9.01.1953 r.
Gościuń Hłoci	scen. A. Kochanowski premiera 9.01.1953 r.
ret. Z. Janiak	

Największym dobrem dla sławy autora jest już nie żyć,  
największym zaś złem być znanym osobście, zwłaszcza  
w miejscu, gdzie jego sztuki przedstawiane zostają.

Aleksander Fredro

Utwory Aleksandra Fredry na scenie Teatru im.  
St. Jaracza Olsztyn – Elbląg

*Przed kilkunastu laty, rozumnijsi krytycy, zasadzili  
Fredrę z konia i odpasali mu ułusną szablę. Dziś  
Śluby panięskie*

reż. S. Igar  
scen. W. Makojnik  
premiera 25.01.1946 r.

*Damy i huzary*  
reż. M. Bogusławski  
scen. E. i L. Grajewscy  
premiera 13.10.1946 r.

*Pan Benet*  
reż. M. Bogusławski  
scen. L. Grajewski  
premiera 6.05.1947 r.

*Zemsta*  
reż. J. Strachocki  
scen. A. Strachocki  
premiera 22.01.1948 r.

*Pan Jowiński*  
reż. W. Stoma  
scen. J. Zboromirski  
premiera 10.09.1949 r.

*Mąż i żona*  
reż. A. Kochanowska  
scen. Z. Strzelecki  
premiera 9.01.1953 r.

*Godzien liłości*  
reż. Z. Janiak  
scen. Z. Wierchowicz  
premiera 20.11.1955 r.

*Śluby panięskie*  
reż. E. Śnieżko-Szafnagłowa

scen. E. Nahlik  
premiera 16.03.1957 r.

*Damy i huzary*  
reż. A. Długosz  
scen. J. Zboromirski  
premiera 10.10.1959 r.

*Zemsta*  
reż. T. Żuchniewski  
scen. J. Zboromirski  
premiera 4.11.1961 r.

*Ciotunia*  
reż. S. Domańska  
scen. J. Zboromirski  
premiera 19.02.1967 r.

*Pan Jowiński*  
reż. S. Domańska  
scen. X. Zaniewska  
premiera 31.01.1971 r.

*Śluby panięskie*  
reż. J. Walden  
scen. L. Jankowska  
premiera 18.03.1972 r.

*Pan Geldhab*  
reż. Z. Wardejn  
scen. A. Markowski  
premiera 26.05.1973 r.

Utwory Aleksandra Fredry na scenie  
St. Jaracza Olsztyn – Elbląg

Damy i huzary

reż. A. Długosz

Śluby panieńskie

scen. J. Zboromski

reż. S. Igar

premiery 10.10.1959 r.

scen. W. Makojnik

premiery 25.01.1946 r.

Zemsta

reż. T. Buchniewski

Damy i huzary

scen. J. Zboromski

reż. M. Bogusławski

premiery 4.11.1961 r.

scen. E. i L. Grajewscy

premiery 13.10.1946 r.

Ciotunia

reż. S. Domańska

Pan Benet

scen. J. Zboromski

reż. M. Bogusławski

premiery 19.05.1957 r.

scen. L. Grajewski

premiery 6.05.1947 r.

Pan Jowialski

reż. S. Domańska

Zemsta

scen. X. Zaniewska

reż. J. Strachocki

premiery 31.01.1971 r.

scen. A. Strachocki

premiery 22.01.1948 r.

Śluby panieńskie

reż. J. Walden

Pan Jowialski

scen. J. Jankowska

reż. W. Stoma

premiery 18.03.1975 r.

scen. J. Zboromski

premiery 10.09.1949 r.

Pan Gelbtor

reż. E. Wordejko

Mąż i żona

scen. A. Matkowskiego

reż. A. Kochanowska

premiery 26.03.1973 r.

scen. Z. Strzelecki

premiery 9.01.1953 r.

Godzina Iluści

reż. Z. Janiak

scen. Z. Wierchowicz

W zgromadzeniu kobiet najłatwiej o mowę,  
najtrudniej o słuchacza.

Kierownik techniczny  
EDMUND GIECZEWSKI

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej: ZOFIA ZIMMER. ● krawieckiej męskiej: GRZEGORZ FRANKOWICZ ● perukarskiej: HENRYKA GRUSZCZAK ● stolarskiej: JÓZEF RESZEĆ ● ślusarskiej: ALEKSANDER MARKOWSKI ● malarskiej: RYSZARD GIECZEWSKI ● tapicerskiej: WIKTOR JANKOWICZ ● szewskiej: GERHARD FOKS ● rekwizytorskiej: JAN SOKÓŁ ● kierownik działu akustycznego: HENRYK KOZŁOWSKI ● modelator: PAWEŁ BABICZ

koordynacja pracy artystycznej:

STANISŁAWA RYBCZYŃSKA

Scena w Elblągu

Kierownik administracji  
STANISŁAW MACIEJAK

Główny elektryk

TADEUSZ GEREJ

Brygadier sceny:  
ARKADIUSZ BOGDANOWICZ

Organizator widowni:  
NINA BLESZYŃSKA

Scena w Olsztynie

Kierownik administracji  
IRENA KRAWCZYK

Główny elektryk:

MIROSLAW SZOSTAKOWSKI

Brygadier sceny:  
KAZIMIERZ JURGIN

Organizator widowni:  
JANINA BOROWSKA

Kierownik sceny objazdowej:

WOJCIECH STACHOWICZ

Kasa teatru w Olsztynie czynna w godz. 10–12 i 16–19 tel. 39-15

Kasa teatru w Elblągu czynna w godz. 10,30 i 17–19

w dni świąteczne w godz. 16–19 tel 24-00

Egzemplarz bezpłatny

Cena 4 zł

W repertuarze:

Janusz Krasiński  
**WKRÓTCE NADEJDĄ BRACIA**

Eugeniusz Szwarc  
**DWA KLONY**

W przygotowaniu:

Sławomir Mrozek  
**INDYK I ZABAWA**

Ernest Bryll  
**NA SZKLE MALOWANE**

Redakcja programu:  
**MARIA DWORAKOWSKA**